# CO SŁYCHAĆ



NR 12

DN. 26.6.1943

6d

OKŁADKA: Jedno z chłopiąt, pozostawionych za sobą, do którego tęsknimy i którego może poznać nie potrafimy.

## OD REDAKCJI.

Obecny numer dwunasty zakańcza pierwszy trzymiesięczny okres pracy wznowionego tygodnika. Zwykle pracownicy Redakcji mieli po tym tygodniową przerwę. Tym razem jednak wydamy numer trzynasty /I-szy drugiego kwartału/ w normalnym czasie, natomiast numer czternasty wyjdzie po siedmiodniowym odpoczynku. Powód tej zmiany, że pracownia fotograficzna ma właśnie wtedy swój "holiday".

Sytuacja finansowa tygodnika jest dosyć trudna, ale możliwa do przetrzymania. W ubiegłym okresie przybyło nam ponad stu nowych prenumeratorów, a z różnych powodów /przeważnie wyjazdy/ ubyło około trzydziestu.

---

Ponownie zwracamy się do PT. Czytelników z prośbą o przesłanie przedpłaty za II kwartał. Jest jeszcze mała ilość wielbicieli pisma, którzy dotąd należności nie uregulowali za kwartał I-szy, ale jesteśmy pewni, iż stało się to li tylko przez zapomnienie lub brak czasu. Po przeczytaniu tej notatki od razu otrzymamy górę pieniędzy.

Panów Oficerów Oświatowych i Zarządy Swietlic i Kiosków prosimy o przesłanie należności oraz nie sprzedanych egzemplarzy. Egzemplarze nie zwrócone po miesiącu, uważane są za sprzedane.

## Gawędy przy kominku...

Por.Józef R.siedział sobie wygodnie w fotelu i pykał z fajki. Zmęczony był dzisiejszymi ćwiczeniami. Okropnie wytrząsł się w czołgu. Bo też dawno po takim terenie nie jeżdżono. Głowa i myśli rozkołatane. "Żeby tak parę godzin spokoju, to może człowiek przyjdzie do siebie",wyszeptał.

Lecz nagle drzwi się otwarły dość gwałtownie i do pokoju wpadł sąsiad, kpt.Władysław Z. Nie zdjął nawet beretu, tylko latał zdenerwowany po pokoju.

Józek obserwował go jakiś czas spod przymrużonych powiek i widząc, że i tak się zanosi na jakąś rozmowę, zrezygnował z głębokim westchnieniem z wymarzonego wypoczynku i spytał:

Czego latasz, jakby cię giez ukąsił ?

Rzeczywiście, że ukąsił. Czy wiesz, że ONI naprawdę zamierzają "wybombardować" całą Oś z wojny! Że żadnej poważniejszej akcji lądowej nie przedsięwezmą, twierdzą bowiem, że szkoda ludzi. A projektują sobie natomiast po roku bombardowania spacerkiem zająć Europę. Wmawiają w siebie, że pójdzie to tak samo lekko, jak z Pantelarią. Widziałeś taki absurd ?

Po pierwsze, nie uważam, ażeby znowu to był taki absurd, a po drugie zdaje się że się nieco mylisz, albowiem ciężkie bombardowanie jest niezbędnym preludium dla przeprowadzenia pomyślnej inwazji.

Skąd masz tą pewność i skądżeś to wziął ?

Z tych samych źródeł, co i ty. Śledzę z uwagą akcję na południu, a jeszcze bardziej, co mówią leaderzy brytyjscy i amerykańscy. Wiele tajemnic możesz się dowiedzieć, czytając między wierszami.

A czytałeś książkę Amerykanina Ziff'a ? Czy nie zauważyłeś, że leaderzy Sprzymierzonych zaczynają powtarzać zawarte w tej książce teorie. Według Ziff'a ogromna powietrzna armada zastąpić może wszelkie inne rodzaje broni, z marynarką włącznie, nawet w dziedzinie transportu. Tylko

że przywódcy koalicyjni zapominają o tym, że nie posiadają jeszcze tej przeogromnej armady. A zanim zdołają ją wybudować, to tymczasem Niemcy potrafią załatwić się jakoś z Rosją i obrócić potem wszystkie swe siły na Zachód i Południe. A trzeba pamiętać, że na nich jednak pracuje cała Europa. I z tego wszystkiego widzę ten rezultat, że wojna może trwać drugie cztery lata i w Europie zastaniemy albo same cmentarze, albo ludzi, nadających się do Tworek. Pojmujesz, o co mi chodzi ?

Przede wszystkim Władek, uspokój się. Nie patrz tak czarno na sytuację. Sprzymierzeni rzeczywiście pokładają wiele nadziei w lotnictwo. Zdają sobie doskonale sprawę, że jeszcze nie wiadomo, czy na Kontynencie dali by radę niemieckiemu żołnierzowi przy równych nawet szansach walki. Tymczasem szanse te jeszcze nie są równe. Po pierwsze dlatego, że my musimy Kontynent atakować a tamci bronić, co od razu stawia ich w lepszej pozycji. Po drugie, że afrykańska kampania nie dowodzi jeszcze iż żołnierz Koalicji jest lepszy od Niemca. Musimy pamiętać, że przewaga liczebna i w powietrzu, była w Afryce po naszej stronie. Należy więc stworzyć sytuację, któraby znowu przechyliła szanse na naszą stronę. Dlatego przeprowadza się dzień i noc bombardowanie okręgów przemysłowych i węzłów kolejowych.

To co przytoczyłeś, jest słuszne i gdyby tak rzeczywiście było, to by było "all right". Ale tak nie jest. Prowadzi się wojnę nerwów, ciągle pisząc i mówiąc o bliskiej inwazji. Jest to posunięcie mądre, gdyż trzyma Niemców w szachu i nie pozwala im się skoncentrować na Wschodzie. Ale z drugiej strony nie widać, ażeby naprawdę się to miało przeprowadzić. Niemcy nękani są z powietrza straszliwie. Ale to jest długa droga. Przemysł wojenny od początku wojny był rozczłonkowany, a wielkie wytwórnie i odlewnie dawno już przeniesione zostały z zagłębia Ruhry do Austrii Czech i Polski. Mają tam koksu dość. Bombardowaniem Niemiec zachodnich napsuje się krwi tam-

tejszym Niemcom. Rezultat będzie taki, że zagrzebią się na czas wojny pod ziemię i będą cuchnąć od brudu. Ale przeżyją. Lecz wojny wygrać w ten sposób prędko nie można. Nawet same Niemcy za wielkie są obszarem, ażeby je w całości pokryć bombami. Wierzę w akcję lotniczą, ale tylko wtedy, gdy po niej i razem z nią następuje akcja lądowa. Bez dania czasu nawet na otrząśnięcie się z doznanego szoku. Po paru dniach spokoju i człowiek i samo życie, wracają do normy.

Nie Władku, nie bardzo się z tobą zgadzam. Byłem w Londynie przez trzy miesiące w czasie najcięższych nalotów. Jeżeli kto powie, że na jęk syren nie reagował i łydki mu nie mdlały, to zełże. Nie było człowieka, któryby się nie bał.Niezależnie od tego, czy siedział w schronie, czy też walczył nazewnątrz z ogniem i gruzami. Czy przypuszczasz, iż gdyby naloty trwały bez przerwy czas dłuższy i to ze wzrastającą gwałtownością, to by ludność południowej Anglii długo wytrzymała ? Dzisiaj to już nie jest tajemnicą, że gdyby Göhring miał możliwości przy poniesionych stratach, przeciągnąć walkę o dziesięć dni, to by ta wyspa była dzisiaj tak samo pod butem niemieckim, a ludzie pracowaliby, żeby Niemcy mogli zdobyć świat. Rozumiesz ? Tylko 10 dni zadecydowało może o przyszłości świata.

Przypuśćmy, że tak było w rzeczywistości. Ale ty zapominasz o proporcji siły, powierzchni i liczebności. Samych Niemców jest 80 milionów, a Brytyjczyków dwa razy prawie mniej. A dwieście milionów podbitych narodów i "sprzymierzeńców" też jakąś energię wkłada do niemieckiego wysiłku wojennego. Ale jeszcze ważniejsze jest, że samo tylko Wielkie Niemcy wielokrotnie przewyższają powierzchnię Zjednoczonego Królestwa. Jeżeli więc sprawiło trudność Niemcom, ażeby załatwić się z tak małym obszarem, jak południowa Anglia, przy posiadanej przez nich wtedy potędze w stosunku do ówczesnej siły W.Brytanii, to jak ty sobie wyobrażasz, ażeby Sprzymierzeni zdołali dokonać tego obecnie z Niemcami. Rozumiesz, jaki to musi być szalony wysiłek ? I czy lotnictwo Sprzy-

mierzonych zdoła dojść w krótkim czasie do takiej potęgi, ażeby to zadanie wykonać?

No dobrze, jak w takim razie według ciebie należałoby przeprowadzić potrzebną akcję ?

Widzisz Józek, ja doskonale rozumiem, że zbyt prędkie i pochopne lądowanie może przynieść klęskę, a dać korzyść tylko Niemcom. Masowa akcja lotnicza jest niezbędna, ale prowadzona nie punkcikami na ogromnej powierzchni, ale działająca jak huragan, który zmiata wszystko, co leży na jego drodze. Jeżeli naprzykład jest nalot na Duisburg to miejscowości, leżące na linii lotu nie tylko powinny mieć alarm lotniczy, który po pewnym czasie na nikogo nie działa, ale specjalne samoloty powinny zrzucać tam bomby zapalająco-wybuchowe, ażeby tamtejsi mieszkańcy mieli w nocy zajęcie i nie mogli spać. Poza tym armady powietrzne do jednego celu powinny lecieć różnymi drogami, tak, żeby najszerszy pas był w ogniu. Parę takich nocy potrafi łatwo zniszczyć "morale" tamtejszej ludności. A w każdym razie nie będzie z nich wielkiej pociechy w tym czasie dla wysiłku wojennego. Dziś każdy warsztat w najmniejszej nawet wsi wytwarza części uzbrojenia.

Co do samej inwazji, to ta winna być przeprowadzona skokami i tylko od południa. Pierwszy, najtrudniejszy skok, to Sardynia. Stamtąd można natychmiast zorganizować bombardowanie całych Włoch oraz Austrii. Drugi skok, prawie jednoczesny, to Korsyka, skąd już blisko do południowej Francji. Wierzę głęboko w to, że Włochy w tych warunkach dadzą się wybombardować z wojny. Cała komunikacja półwyspu opiera się na trzech liniach kolejowych, z których dwie ciągną się wzdłuż obu brzegów, trzecia zaś prowadzi przez środek wzdłuż lądu. Dwie zewnętrzne linie mogą być nawet zbombardowane z morza. Srodkową linię może unieruchomić trochę bomb, rzuconych na tunele, znajdujące się pomiędzy Bolonią a Florencją. Zniszczenie i przerwanie arterii komunikacyjnych równa się sparaliżowaniu całego organizmu państwowego. Ale tylko Sardynia i Korsyka nadają się do przeprowadzenia tego rodzaju akcji na wielką skalę.

Gdy już Włochy wyjdą z wojny, nie trudno bę-

dzie opanować Bałkany. Szczególnie, jeżeli Turcja przystąpi do wojny. I wtedy to, gdy już całe południe Europy będzie w naszych rękach, wtedy to należy przeprowadzić inwazję Kontynentu ze wszystkich stron i w wielu naraz punktach. W takiej to planowej akcji, widzę najprędszy zwycięski koniec wojny. Każde następujące niepowodzenie Niemiec ten koniec nieuchronnie i parokrotnie przyspieszy.

Doskonale sprecyzowałeś możliwości najbliższej akcji wojennej. Ale muszę cię pocieszyć, iż twój program idealnie zgadza się z planem Sprzymierzonych. A chociaż się z nimi nie porozumiewałeś, zobaczysz , że akcja, o ile nie natrafi na jakieś nieprzewidziane trudności, właśnie pójdzie po nakreślonej przez ciebie linii...

Czy wiecie, że...

Codziennie rano Francis d'Arcy Godolphin Osborne wygląda oknem ze swego pałacu, położonego na jednym ze wzgórzy starego Rzymu. Przed nim defilują i paradują wojska Mussoliniego, przeznaczone do walki przeciw W.Brytanii. Franciszek Osborne jest brytyjskim ministrem pełnomocnym przy Watykanie.

Kiedy Mussolini wypowiedział wojnę Demokracjom, ambasador brytyjski przy Kwirynale opuścił Italię. Ale Watykan, to niepodległe państwo. W samym sercu faszystowskiej stolicy znajduje się neutralna przestrzeń, na której żyją razem posłowie wszystkich wojujących narodów.

Franciszek Osborne zna więcej tajemnic wojskowych i politycznych, niż wielu innych ambasadorów na świecie. Tam na wygnaniu spotyka się on z przedstawicielami wszystkich narodów świata.

Jest on wolnym i może robić, co mu się podoba - na przestrzeni nieco mniejszej,niż jedna szósta mili kwadr. Jeżeli jednak spacer jego będzie trwać dłużej,niż 10 minut,natychmiast napotka stojących, wspaniale umundurowanych gwardzistów papieskich,co mu przypomni, że jeszcze parę kroków,a znajdzie się na terytorium nieprzyjaciela,będącego w wojnie z jego krajem ojczystym.

Hitler, jako Schickelgruber.

Wielu Czytelników zapewne słyszało o znanym korespondencie amerykańskim, nazwiskiem Quentin Reynolds. Ktoś w swoim czasie wyszperał w starych aktach, iż przodek Hitlera nazywał się Schickelgruber. Quentin Reynolds uchwycił się tego miłego dla ucha nazwiska i wygłosił do niego w swoim czasie klasyczne przemówienie przez radio. Wobec tego iż jest ono nader charakterystyczne, podajemy je w oryginale po angielsku. Przemówienie to wypowiedziane było z taką silną ekspresją, oraz tak świetnie akcentowane były poszczególne słowa i całe zdania, że na żądanie publiczności powtórzone było potem z płyt kilkakrotnie.

---

Really Mister S!
Mr. Schickelgruber, your greatest mistake was to awake the dead in England.

When you bombed Plymouth, Francis Drake came out of his legendary past to live once more in the city from which he so often sailed. Remember his song Mr. S ?

Take my drum to England,
Hang it by the shore,
Strike it when the powder's running low;
If the Dons sight Devon,
I'll quit the port of Heaven,
And we'll drum them up the Channel
As we drummed them long ago.

And when slap happy Hermann's futile fusiliers bombed and machine-gunned lightships, do you think then that Nelson slept ?

Once more Nelson roused and today his spirit rides the bridge of every ship that flies the British flag... It is dangerous to awake the dead, Mr. S.

Do you think then that Wellington slumbers in his grave or that Allenby sleeps ?

Old soldiers never die, Mr. S.

Do you notice that thousands of naval officers wear their caps at a jaunty angle halfcovering one eye? You know then that Admiral Beatty still lives... It is dangerous to awake the dead!

Their spirits slip easily from their shrouds to walk the streets of Britain. They live again in the hearts of men and they know that they did not die in vain: they know that this is as unassailable as truth.

Who in this island fears death, if he may walk with Drake and Nelson and Beatty and the other immortals ? It is dangerous to awake the dead.

That is all, Mr. S. Yet one more word. Do you think for a moment that a man bearing the name Winston Churchill will ever bend his knee to any one named Schickelgruber ? Really, Mr. S. really!

Czy wiecie, że...

Nie słyszeliśmy jeszcze, ażeby samochód można było poruszyć w jakiś tam sposób przy pomocy chusteczki od nosa, ale w wielu już wypadkach użyto takich materiałów, jako paliwa, że czasem trudno jest w to uwierzyć.

Trawa, zamieniona na gaz, utrzymała pewnego razu samochód w ruchu na przestrzeni 15 mil. To samo dała smoła. Żołędzie, figi, dzikie kasztany i wodorosty dają alkohol, na którym samochody mogą świetnie chodzić.

Holendrzy używali płynu, wyciąganego z szarańczy, jako paliwa do samolotów, a w Stanach Zjednoczonych wojskowy samolot przeleciał pewnego razu 90 mil na paliwie, otrzymanym z mieszaniny jabłek i kartofli.

Mleko może być użyte, jako energia do maszyny: lokomotywa, opalana bryłami z suszonego mleka, pociągnęła pewnego razu pięć wagonów, naładowanych 200 pasażerami na przestrzeni 10 mil; a kilkanaście lat temu parowiec, na którym wyczerpał się zapas węgla, poradził sobie w ten sposób, że spalił z posiadanego ładunku ilość whisky, wartości 50.000 funtów sterlingów, ażeby móc dojechać do najbliższego portu.

Everybody's Weekly.

---

Lepiej jest dać niż pożyczyć, a kosztuje to samo.

---

Czechy a Polska.

Sprawa politycznego zespolenia Polski i Czechosłowacji jest dzisiaj jednym z tematów polskiej polityki. Dlatego Rada Narodowa uchwaliła w dn.9 b.m. że Konfederacja Polski i Czechosłowacji jest nie tylko sprawą ważną z punktu widzenia przyszłości obu państw, ale także i ze względu na przyszły rozwój sytuacji politycznej w powojennej Europie.

Za łaskawym zezwoleniem kap. Szczepanowskiego, cytujemy odcinek z książki "WALKA NARODU POLSKIEGO O BYT", napisanej przez znanego w ubiegłym stuleciu znakomitego działacza polskiego, Stanisława Szczepanowskiego. Myśli na temat łączności historycznej pomiędzy Polską a Czechami, aż zadziwiają swoją aktualnością. Aczkolwiek ludzie się zmieniają, życie stale płynie jednym i tym samym korytem. Warunki bytu są dziś inne. Inne sposoby walki. Ale problemy, różnice pomiędzy narodami, tak jak i wspólne zagadnienia, pozostają, mimo upływu czasu, ciągle te same...

---

O Czechach tak mało kto wiedział, jak o starodawnych Obotrytach, lub Łużyczanach. Jak teraz podróżni polscy spotykający nad Łabą, w Brandenburgii i Saksonii resztki dawnych Wendów i Serbów, donoszą z zadziwieniem o języku domorodnym słowiańskim, zasłyszanym na bruku drezdeńskim lub lipskim - tak przed stu laty nasz kardynał Albertrandi, przejeżdżając przez Czechy w swej podróży do Włoch, donosi do warszawy, jako o dziwnym i zgoła niespodziewanym wypadku, że w okolicy Pragi spotkał lud mówiący językiem słowiańskim, podobnym do polskiego. Sama Praga, złota Praga, była na pozór miastem czysto niemieckim i niepoślednim ogniskiem oświaty i literatury niemieckiej, i dumną z tego, że niejeden utwór Lessinga lub Schillera prędzej się ukazał w teatrze praskim, aniżeli w Wiedniu lub Berlinie. Jeszcze w czasach o wiele późniejszych, Goethe przysłuchiwał się z upodobaniem tłomaczeniom świeżo zebranych piosnek ludo-

wych czeskich, porównywując je do zabytków galickich w Szkocji, łotyskich w Prusiech, lapońskich w Norwegii,lub huronskich w Kanadzie i północnej Ameryce, nie przeczuwając, że zabawki antykwarskie etnologów i dyletantów brzemienne były odrodzeniem narodu czeskiego.

Cała wschodnia Słowiańszczyzna zaledwie dawała znaki życia i w Niemczech słynęła tylko "zbójeckimi kroatami i pandurami" z wojny siedmioletniej, szacowanymi na równi z kirgizami, kałmukami i kozakami wojsk moskiewskich. Jeżeli wpływ tych niegdyś sławnych i bohaterskich ludów dawał się czuć to chyba na dworze sułtanów w Carogrodzie, na którym przewodzili begowie, bośniacy i pomakowie bułgarscy, do tego stopnia, że słowiańskie języki czasem przygłuszały turecki, arabski i perski, tak, że pewien współczesny pisarz indyjski, Mustafa Khan, skarży się, że na żadnym dworze muzułmańskim nie ma w użyciu języka narodowego, bo na dworze indyjskim mówią po persku, na dworze perskim po turecku, a na tureckim po słowiańsku.

Dosyć najpobieżniej porównać stan ten Słowiańszczyzny z przed stu lat ze stanem teraźniejszym, ażeby być zdumionym ogromem postępu. Nasamprzód rasa słowiańska jest wraz z angielską i hiszpańsko-portugalską jedną z trzech uniwersalnych ras, ogarniających niezmierzone przestrzenie kuli ziemskiej, otwierające również niezmierzone widoki przyszłego rozwoju wobec zaściankowych ludów francuskich, włoskich i niemieckich, zamkniętych w ciasnych granicach tradycyjnych, - ludów, które muszą prędzej czy później się zasklepić, o ile nie zdołają sobie otworzyć pola do axpansji w Afryce północnej lub południowej. Co jeszcze ważniejsza, to jest, że podczas, gdy przed stu laty sama możliwość cywilizacji słowiańskiej przedstawiała się problematycznie, to tak wielki postęp umysłowy jest widoczny w kilku zaledwie generacjach, że

wobec widocznego wyczerpania fermentu umysłowego we Francji i w Niemczech, już teraz można roztrząsać kwestyę, ażali Słowiańszczyzna nie ma się stać spadkobierczynią cywilizacji zachodniej, tak samo, jak równocześnie środek ciężkości literatury angielskiej, zdaje się coraz wyraźniej przenosić do Ameryki. Już teraz stosunek literatur słowiańskich do niemieckiej, przedstawia się daleko korzystniej, do wszechwładnej naówczas, dojrzałej i uniwersalnej literatury francuskiej, panującej zarówno w Paryżu, jak też w Berlinie i w Petersburgu.

Tak samo i dzisiaj prawdopodobniejszem jest, że kwiat przyszłej epoki cywilizacyjnej raczej się wyłoni z mrzonek i fantazyi świeżej natury słowianskiej, aniżeli z oschłego i prozaicznego materyalizmu, który teraz panuje w Niemczech po redukcyi ad absurdum ich dawniejszych ideałów, którego się nowożytna szkoła pisarzy niemieckich chwyciła z taką samobójczą skwapliwością i z takim tryumfalnym skutkiem. Wskazówką pod tym względem najważniejszą dla przyszłości jest z m a r t w y c h w s t a n i e n a r o d u c z e s k i e g o.

Odrodzenie narodu czeskiego , jest urzeczywistnieniem jednej z takich mrzonek: Kiedy z końcem przeszłego wieku, biedny nauczyciel wiejski Dubrowski, zabierał się do zbierania pieśni ludowych czeskich, to myśl, że z nielicznego chłopstwa może się w trzech pokoleniach na nowo odrodzić cały organizm narodowy z mieszczaństwem i szlachtą narodową, z ludem niezależnym i klasą wykształconą europejską, z literaturą i sztuką, szkołami, wszechnicami, teatrami i muzeami, akademiami i stowarzyszeniami, z samodzielną organizacyą finansowo- przemysłową i jasno wytkniętymi celami politycznymi, - to myśl ta była taką mrzonką, jak gdyby ktoś przypuszczał, że zaledwie drgający kadłub

ludzki może z własnej siły uzupełnić się i wyrobić sobie nową głowę i nowe członki i na nowo powrócić do życia. Należało się raczej spodziewać zbudzenia Fryderyka Barbarossy, uśpionego w zamku Kyffhausen, lub wskrzeszenia Karola Wielkiego, Rolanda z Ronceval i innych jego paladynów, spoczywających w tumie Akwisgrańskim, lub powrotu do życia króla Artura i jego dwunastu rycerzy, -aniżeli zmartwychwstania narodu po takiej klęsce, jaką była Białogórska i po takim ucisku, jaki zapanował przez półtora wieku po tej bitwie, podczas którego nie przebaczono nawet książce drukowanej po czesku, bo każda była podejrzywaną i niszczoną jako kacerska.

Otóż ten cud, bezprzykładny w historyi, spełnił się przed naszymi oczyma, przed oczyma generacyi materyalistycznej i utylitarnej, oceniającej wszystko podług niezawodnych reguł arytmetyki politycznej i liczki myślenia ekonomicznej. Spełnił się tak stopniowo i prawidłowo, że straciliśmy nawet poczucie nadzwyczajności faktu, w naszych oczach dokonanego.

"Zmartwychwstaje się z pod gromu, a nie zmartwychwstaje się z pod grobu".

To zmartwychwstanie narodu czeskiego ma jeszcze większą ważność, jako zapowiadające początki nowej epoki w stosunku świata słowiańskiego do niemieckiego. Od czasu wystąpienia Słowian na widownię historyczną, dzieje Czech były zawsze wskazówką prądu dziejowego dla całej Słowiańszczyzny. Czechy zawsze były tym Janem Chrzcicielem, który gotował drogę Pańską i prostował ścieżki przyszłego postępu. Pierwszem państwem słowiańskim, które stawiło zaporę rozszerzaniu się panowania Franków na wschód, było państwo Wielko-morawskie Samona, - dynastya Przemyślidów była pierwszą dynastyą słowiańską, która przyjęła katolicyzm i feudalizm zachodni i przygotowała wstąpienie naszych Bole-

sławów: Chrobrego i Krzywoustego, przeciwko powodzi niemieckiej. Tak samo w początku XV-go wieku nasamprzód Husyci czescy odparli Niemców, zanim zjednoczona Polska i Litwa położyły na kilka wieków kres panowaniu niemieckiemu w bitwie pod Grunwaldem. Znowu klęska Czechów pod Białogórą tylko na jedną generacyę wyprzedziła poniżenie Rzeczypospolitej polskiej za czasów Jana Kazimierza. -Czyż nie należy przypuszczać, że tak samo teraźniejsze odrodzenie się Czechów pod wpływem cywilizacyi nowożytnej i na podstawie czysto ludowej, jest tylko wskazówką przeobrażenia,mającego się niebawem dokonać w całej Słowiańszczyźnie?

## Jak tam w Vaterlandzie...

W dziale "World Affairs" tygodnik brytyjski "**News Review**" ogłasza interesujące ostatnie wiadomości z Niemiec p.t. MURMURS SWEEP THE RAVAGED RHINELAND".

---

Głowy Brytyjczyków nabite są przeświadczeniem, że Niemcy nie skapitulują jedynie z powodu zmęczenia wojną. Są jednak i tacy, którzy histerycznie czepiają się wiadomości o upadającym "morale" Nazistów.

Należy jednak notować każdy najmniejszy rys, który może zaważyć na ostatecznym losie Trzeciej Rzeszy. W ostatnich tygodniach rysy te zaznaczyły się o wiele poważniej. Z wielu miast Ruhry i Nadrenii nadeszły wiadomości o niepokojach; Berlin uspakaja jak może, nie ukrywając najgorszego i obiecując prędką poprawę.

Gen.**Dittmar**, komentator wojskowy Niemiec, zręcznie wywiązuje się ze swego zadania. Wie on, że wszelka napuszoność oraz drwiny, mogłyby być niebezpieczne, argumentuje teraz słodko.
"Kwiestia kto jest w stanie atakować jest dzisiaj mniej ważną od kwestii kto jest zmuszony do atakowania. Nasi przeciwnicy właśnie są tymi, którzy są zmuszeni do natarcia".

Twierdzi on też, że czasami atak musi być przedsięwzięty pod naciskiem okoliczności. Po prostu dla znalezienia wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

Korespondent wojskowy dr.Karl Holzammer wygłosił niedawno przemówienie przez radio z jednego z miast w Ruhrze.

"Smutnie zwisające z rozbitych okien zasłony i pęknięte mury były dla nas pierwszą oznaką wojny, kiedy posuwaliśmy się poprzez Belgię. Teraz mamy wojnę na progu naszej ziemi. Zachodnie Niemcy są dzisiaj na linii walki a blizny miast niemieckich

są tego straszliwym dowodem."

Tego rodzaju słowa zostały skierowane do rozgniewanych ludzi. Do tych, którzy w Dusseldorfie, Wuppertalu, Hagen i w Dortmundzie atakowali sklepy żywnościowe i rabowali składy suszonych jarzyn, przeznaczonych dla wojska i S.S.

Wielu znakomitych nazistów posłano do Nadrenii ażeby uspokoili tłumy. Ale tamtejsi mieszkańcy nie chcą papryki zamiast chleba. Oficjalnym mówcom często przerywano krzykami: "Gdzie jest żywność" albo "Jak tam z powietrzną obroną"?

W Kassel, po rozbiciu przez R.A.F. zapór wodnych, zanotowano zderzenia pomiędzy ludnością i policją. Musiano tam posłać jednego z szefów Gestapo, niejakiego Ernsta Kaltenbrunnera, zaopatrzonego specjalnymi pełnomocnictwami.

Nawet tamtejsze dzienniki przyłączyły się do ogólnego szemrania. A na ścianach pełno było napisów kredowych, niewiarogodnych w państwie dyktatora: "Zrzuć z siebie jarzmo Hitlera". Nawet w szkole oficerskiej piechoty w Doeberitz pod Berlinem znaleziono świętokradzki napis: "Nie idź do Rosji; rozbij partię, a znowu staniesz się wolnym człowiekiem!

Kredowe napisy na ścianach, to jest początek. Niedługo pojawi się coś więcej. Bomby brytyjskie pomogą i może przyśpieszą proces rozwoju wewnętrznych wypadków w Trzeciej Rzeszy.

## Lotnictwo po wojnie.

Lord Strabolgi, członek Izby Lordów, jeden spośród świetnych brytyjskich komentatorów wojskowych i politycznych, napisał w Sunday Pictorial ciekawy artykuł p.t. WE'LL ALL FLY AFTER THE WAR, na temat przyszłości lotnictwa transportowego.

Temat ciekawy dla wszystkich, niemniej dla nas. Polska stosunkowo do ilości swych sił wojskowych wyjdzie z tej wojny z ogromną cyfrą doświadczonych lotników i mechaników. Wszak ze wschodniego na zachodni brzeg Afryki, to Polacy przeważnie transportowali ponad nieprzebytymi dżunglami bombowce z Ameryki, przeznaczone do walki w Egipcie i w Indiach. Polskie pasażerskie linie lotnicze, pomimo przeznaczonych na to szczupłych kredytów, rozwijały się przed wojną nader pomyślnie. W R.A.F. też posiadamy pokaźną liczbę lotników i nawigatorów bogatych zasobem doświadczenia. Swietnych, zdolnych mechaników którym lotnictwo brytyjskie zawdzięcza nie jedno techniczne ulepszenie. Są przeto szanse na powojenny rozwój lotnictwa polskiego. Pozostała by do rozwiązania kwestia sprzętu. Można jednak mieć nadzieję, iż ten ostatni odziedziczymy w dostatecznej ilości w drodze odszkodowania po okupantach. A wiadomo, że niemieckie transportowce wojenne są największe i należą do jednych z najlepszych na świecie.

---

Wojna, mimo swych okropności, sprzyja rozwojowi wynalazków. W ciągu 4 lat ubiegłej wojny światowej lotnictwo wykazało większe postępy niż przez 15 lat pokoju. Takie same rewolucyjne zmiany w zagadnieniach lotniczych zachodzą i obecnie. Samoloty transportowe utrzymują łączność pomiędzy odległymi teatrami wojny. Towary, materiał wojenny i ludzie, przelatują ponad Atlantykiem, ponad Afryką do Moskwy i Chungkingu, ponad Pacyfikiem z Ameryki do Australii.

Wojna zostawi nam w spadku lotniska i lądowiska, stacje radiowe i metereologiczne oraz wielosilnikowe samoloty dalekiego zasięgu. Nadchodząca era pokoju będzie dla ludzkości epoką lotnictwa.

Wątpliwym jest, czy po tej wojnie jakikolwiek "business man" zechce przepływać Atlantyk na parowcu. Napewno wybierze przelot, chyba że mu to lekarz zabroni. Należy więc przewidywać, iż większość pasażerów między Europą i Ameryką, podróżować będzie drogą powietrzną. Poczta i duży procent towarów pójdą również tą drogą.

To samo stanie się na Morzu Sródziemnym, na Oceanie Indyjskim i Spokojnym. Komunikacja lotnicza ponad wielkimi kontynentami stale wzrastając, będzie docierała do najdalszych zakątków tych lądów i wpłynie na rozwój najbardziej odległych rynków handlowych.

Lotnictwo handlowe po tej wojnie stanie się całkowicie odrębnym zagadnieniem. Będzie się tak różniło od lotnictwa przedwojennego, jak różniła się podróż koleją od podróży karetką pocztową w poprzednich stuleciach.

Z brytyjskiego punktu widzenia, istniejące dotychczas Brytyjskie Linie Lotnicze /British Overseas Airways/ będą całkowicie niewystarczające. Przedsiębiorstwo to miało monopol na komunikację lotniczą do Paryża i Brukseli, oraz do kilku miast zachodniej Europy. Poza tym przewoziło pocztę lotniczą przez Egipt i Indie do Singapore, gdzie był punkt styku z australijską linią lotniczą. Projektowana była podobna linia przez Afrykę i Ocean Indyjski do Australii, lecz nawet kolonie zachodnio- indyjskie /Antyle/ nie posiadały służby lotniczej.

Na początku wojny W.Brytania miała 70 samolotów komunikacyjnych, z czego połowa to przestarzałe typy. Dlatego też W.Brytania w czasie tej wojny odczuwała wielki brak samolotów transportowych.

Częściowo potrzeby te zaspakajano przy pomocy wycofanych ze służby bombowców Nie dziwmy się, że w tych warunkach Amerykanie, Holendrzy i Niemcy powypełniali luki w komunikacji lotniczej. Niemiecka Lufthansa dotychczas jeszcze utrzymuje cotygodniową służbę lotniczą między Hamburgiem i Afganistanem na granicy Indii.

Amerykanie natomiast wykorzystali wszystkie możliwości, jakie im daje ich kontynent, dla zorganizowania lotnictwa handlowego. Amerykańskie linie lotnicze objęły siecią regularnej komunikacji całą Amerykę Środkową i Południową i zaczęły sięgać poza Pacyfik. Po wybuchu wojny z Japonią, władze wojskowe przejęły cywilne amerykańskie lotnictwo i uzupełniły nim swoją flotę transportową.

W.Brytania nie buduje obecnie takich typów samolotów, które możnaby łatwo zamienić na komunikacyjne. Produkuje się głómnie bombowce i myśliwce. Natomiast w Ameryce dość znaczny odsetek wielkiej i stale rosnącej produkcji lotniczej - to samoloty transportowe. W roku bieżącym projektuje się budowę 120.000 samolotów różnych typów. 10% tej liczby - to samoloty transportowe.

Tego rodzaju polityka jest najzupełniej słuszna. Sprzymierzeni potrzebują różnego rodzaju transportowców do służby na frontach bojowych, do obsługi lotnictwa bojowego, do przewozu materiału wojennego do Rosji i Chin, a obecnie do przewozu wojsk powietrznych.

Po wojnie będzie można tysiące tych transportowców zamienić na samoloty komunikacyjne. W.Brytania powinna otrzymać odpowiedni kontyngent, wybudowanych w Ameryce transportowców, niewątpliwie bowiem są one bardzo potrzebne już obecnie.

Gdyby gen.Aleksander miał w Egipcie jedną choćby dywizję powietrzną, to mógłby przewieść ją na tyły cofającej się armii Rommela i w ten sposób umożliwić 8-ej Armii skuteczniejsze związanie

Niemców od czoła. Posiadając jedną dywizję powietrzną, mogliby Sprzymierzeni w ciągu dwuch tygodni po wylądowaniu w Północnej Afryce zająć Tunis i Bizertę, zanim Niemcy i Włosi zdążyliby tam się usadowić. Wielu tysięcy transportowców będzie wymagała inwazja Europy.

Powyższą sprawę należy postawić wyraźnie. W.Brytania musi otrzymać już obecnie odpowiedni przydział budowanych transportowców. Trzeba również wyraźnie powiedzieć, że samoloty te po wojnie będą wykorzystane dla celów komunikacji handlowej.

Przypuśćmy, że W.Brytania chciałaby rozpocząć obecnie budowę samolotów transportowych. Masowa ich produkcja mogłaby się rozpocząć najwcześniej za dwa lata, gdyż tyle czasu zajęłyby prace przygotowawcze. Przypuszczamy że już wtedy będzie po wojnie. A poza tym nie byłaby to dobra polityka, gdyby W.Brytania musiała część swej obecnej produkcji przestawić na budowę samolotów transportowych. Dlatego pozostaje jedno wyjście: wykorzystać produkcję amerykańską, rozwiniętą i nastawioną w tym kierunku od dawna.

W Ameryce pewne zainteresowane sfery domagają się światowego monopolu w zakresie komunikacji lotniczej dla Stanów Zjednoczonych. Trudno się zgodzić z tym stanowiskiem. Jedyną racjonalną polityką powojenną jest współpraca między narodami. Tego rodzaju polityka i w zakresie lotnictwa handlowego powinna być już obecnie ustalona przez rządy W.Brytanii, Ameryki, Rosji, Chin i innych narodów sojuszniczych.

W ramach przyszłego międzynarodowego lotnictwa handlowego trzeba będzie również pomieścić Niemcy Włochy i Japonię. Trudno jednak dopuścić, aby te drapieżne państwa posiadały własne długodystansowe linie lotnicze. Lufthansa i japońskie linie były szczodrze wspomagane przez państwo i współ-

pracowały ściśle z wojskiem. Jednak kupcy tych krajów, zgodnie z duchem Karty Atlantyckiej, muszą mieć prawo do korzystania z dobrodziejstw lotnictwa handlowego i poczty lotniczej. Pozostaje zatym jedyna droga: pozwolić im korzystać z międzynarodowej organizacji, stworzonej przez państwa zwycięskie. Rosja, naturalnie, powinna należeć do tej organizacji. Rozległe terytoria i wielkie bogactwa naturalne Rosji mogą odegrać wielką rolę w przyszłości lotnctwa handlowego.

Należy również poddać rewizji pojęcie prawne, znane pod nazwą suwerenności powietrza. Według tego pojęcia każde państwo rości sobie wyłączne prawo użytkowania powietrza ponad własnym terytorium. Przez szereg lat Persja, wykonując ten przepis prawa międzynarodowego, udaremniała brytyjskim liniom lotniczym przelot do Indii ponad perskim terytorium. Musiano więc wybudować lotniska po drugiej stronie zatoki Perskiej.

Należy conajmniej ustalić pewne określone drogi wlotu i przelotu ponad terytorium każdego państwa. W zasadzie jednak powietrze, podobnie jak morze, powinno być wolne dla żeglugi atmosferycznej i stratosferycznej. W czasie pokoju wszystkie wody morskie z wyjątkiem wód terytorialnych /3 mile wzdłuż wybrzeża/ są dostępne dla okrętów i statków wszystkich państw. Ta sama zasada powinna być stosowana do powietrza, gdyż inaczej wszystkie korzyści, wynikające z żeglugi powietrznej, zostaną zmarnowane.

Co stanie się z żeglugą morską w tej nowej epoce? Można przypuszczać, że luksusowe parowce morskie staną się przeżytkiem. Pomimo to jednak duże i szybkie parowce mogą być potrzebne w czasie wojny do przewozu wojsk. Ponieważ zaś państwa zwycięskie przez dłuższy jeszcze czas w przyszłości będą utrzymywały silne armie, przeto pewne linie żeglugi morskiej będą subsydiowane przez państwo.

Niektóre towarzystwa żeglugi morskiej projektują przejęcie linii żeglugi powietrznej i łączną ich ekspoatację. Towarzystwa kolejowe myślą o eksploatacji wewnętrznych linii lotniczych. Sądzą one, że tą drogą zmniejszy się niebezpieczeństwo konkurencji. Wszystkie te projekty są szkodliwe dla przyszłości żeglugi powietrznej.

W.Brytania chyba przyjmie jedyne praktyczne rozwiązanie: upaństwowienie wszystkich środków żeglugi zewnętrznej, zarówno morskiej jak i powietrznej. W praktyce okaże się niemożliwa konkurencja państwowych i międzynarodowych linii lotniczych z prywatnymi towarzystwami żeglugi morskiej.

Niezależnie jednak od wszelkich sposobów rozwiązania tej sprawy przez W.Brytanię, jednego można być pewnym: dalekodystansowe pasażerskie i handlowe samoloty będą pracowały na wszystkich ważniejszych powietrznych szlakach całego świata. Jeżeli W.Brytania nie zorganizuje tej służby, uczynią to inne państwa. Brytyjczycy będą jeździli obcymi liniami powietrznymi i nikt im tego nie będzie mógł zabronić.

W.Brytania i jej Dominia posiadają pierwszorzędne wartości, może wnieść je do dobrze zorganizowanego systemu międzynarodowego. W.Brytania łącznie z Dominiami ma bogate rynki handlowe i duży obrót towarowy. Posiada świetnych pilotów, nawigatorów i inżynierów lotniczych. Wiele doskonałych lotnisk i wodowisk, leżących na trasie wielkich szlaków lotniczych, znajduje się na terytorium Imperium Brytyjskiego. Trzeba więc natychmiast przystąpić do opracowania odpowiednich planów, gdyż nie ma czasu do stracenia.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,10.
Tel. 53o61.

Jest rano 14 września. Boże, jak mi się spać chce! Ale ostry głos majora nie pozwala spać.

-Panie poruczniku, proszę wstawać, w Zamościu Niemcy , zaraz ruszamy.

Nie robi to na mnie wielkiego wrażenia. "Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie popowa suczka"; do Zamościa daleko, a i nie bardzo wierzę w tych Niemców. Ale co major, to major i wstawać trzeba.

Z opowiadania majora dowiaduję się, że maszerujemy na punkt zborny we wsi Janów koło Chełma, gdzie o nas już wiedzą; że Niemcy przeszli San i zajęli Zamość i że wobec tego major postanowił maszerować niezwłocznie, pomimo dnia i otwartej szosy, przy czym sam rusza zaraz bryczką, zabierając kapitana na czele nie uzbrojonych dwóch kompanii. Ja mam maszerować ostatni, ubezpieczając całość od tyłu. Odnoszę wrażenie, że kapitanowi również ten pośpiech nie bardzo dogadza i wolałby zostać ze mną /gospodyni już coś gotuje/, ale rozkaz jest kategoryczny, a major zmęczony i zły.

Niedługo po ich wyjeździe wyruszam i ja. Przypominam oficerom o obserwacji przeciwlotniczej i wypuszczam plutony jeden za drugim, pozostając sam w ubezpieczeniu tylnym z drużyną cyklistów. Upał jest niewiarygodny. Prosta droga do Chełma przechodzi terenem otwartym i nie posiada po bokach prawie żadnych osłon. Na wypadek nalotu krycie się jest uniemożliwione, więc poleciłem podporucznikowi Tarnawskiemu przygotować ckm do obrony czynnej. Najważniejsze to uniemożliwienie lotnikowi niskiego latania nad szosą. Podporucznik Piechota miał w tym wypadku dopilnować odpowiedniego rozproszenia ludzi w terenie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w dniu tym był tylko jeden nalot i to przy bardzo wysokim pułapie. Jak przypuszczam, były to bombowce zmierzające w jakimś

określonym celu, dla których atakowanie szosy było zadaniem jedynie ubocznym.

Pokazujący się kilkakrotnie aparat wywiadowczy po pierwszej serii naszego cekaemu, również nie ryzykował zniżenia lotu.

Około południa, wóz kompanijny, zatrzymany dla jakiejś reperacji mija mnie, więc przysiadam się aby dogonić czołowe plutony i zarządzic odpoczynek. Zapomniałem zaznaczyc, że posiadam już dwa wozy, oprócz biedek amunicyjnych, gdyż sierżant zafasował gdzieś drugi w nocy podczas marszu.

Ruszamy kłusem i w tym momencie widzę: na mocno zakurzonej trawie pod przydrożnym drzewkiem, sam również zakurzony, wygodnie rozparty jak w klubowym fotelu, spoczywa mój Józio M. Zatrzymuję wóz i uradowany ze spotkania, obserwuję go z uśmiechem. Ten nie przestając palić, okrągłym gestem wskazuje na siedzącego obok niego towarzysza i powiada:

-Przedstawcie się sobie panowie. - Po czym spokojnie powstaje, ładuje swoją i kolegi walizkę na wóz, zaprasza tego ostatniego, żeby usiadł przy woźnicy, sam sadowi się wygodnie obok mnie i oświadcza.

-Można ruszać !

Po naszym wymarszu z Lublina im, t.j. oficerom saperów kolejowych, kazano udać się również na punkt zborny, pod Chełm, a że innych środków komunikacyjnych nie było, więc od okazji do okazji maszerował pieszo.

Po południu, na horyzoncie przed nami ukazuje się pasmo lasów, odczuwam więc zrozumiałą ulgę i zawiadamiam ppor. Piechotę,aby przed lasami się zatrzymał, bo chcę mocno rozciągniętą kompanię skupić. Wozy i biedki wysyłam naprzod z rozkazem czekania na nas w cieniu pierwszych drzew. Woźnicy wozu, na którym siedzi Józio M. nakazuję aby "panów oficerów" dowiózł aż na miejsce. Jak się

potem okazało, było to niezbędnym, gdyż żołnierz poruszał kilkakrotnie takie drażliwe tematy jak: "że koń to jest takie bydlę, że on też odpocząć chce", albo "a nasz pan porucznik to chodzi z kompanią pieszo".

Kiedy przed wieczorem osiągamy skraj lasu i widzimy zamaskowaną przy drodze i gotową do strzału armatę przeciwlotniczą, entuzjazm nasz nie ma granic. Wojsko nawołuje do artylerzystów, tamci odpowiadają i tak hucznie i buńczucznie wkraczamy do lasu, że czekający na nas kapitan nie potrzebuje nas szukać.

-No poruczniku tu się rozstajemy! Pan ze swoją kompanią zostaje tutaj, a ja mam prowadzić tamte dwie nieuzbrojone za Bug. Okazuje się, że w lesie w odległości 300 - 400 mtr. na prawo od szosy, jest punktzborny jakiejś większej jednostki. Tu w tym najbliższym domku, koło którego uwija się żandarmeria, jest dowództwo. Major kazał abym maszerował do lasu i tam na niego czekał. Skręcamy więc na boczną drogę i między gęsto rozstawionymi posterunkami wkraczamy do lasu, gdzie zaraz na skraju zatrzymuję kompanię i pozwalam spocząć. Muszę dodać, że tabor mój , w drodze wyjątku, nie zginął, czekał na skraju i teraz jest z nami. Ale Józia M. już niema, bo poszedł szukać swojego dowództwa.

Dziwnie wyglądał ten las koło wsi Janów pod Chełmem. Z zewnątrz zwykły las, a wewnątrz jarmark czy też miasto, a właściwie ogromne koszary. Wszędzie pełno wojska. Nie są to już zdezorganiwane tłumy, jak w Lublinie. Tu widzimy oddziały, służby, posterunki i władze, kuchnie polowe i magazyny. W niektórych zakątkach lasu zielone ściany podszycia stwarzają jakby oddzielne pokoje i salony, w których umieścili się bardziej wygodni dowódcy. A najważniejsze, że czuć tu już prawdziwe wojsko i że tu ktoś dowodzi.

Niedługo przychodzi major. Objaśnia mnie, że mam się zameldować u komendanta placu. Żegna się z nami, wyrażając nadzieję rychłego spotkania się i odchodzi.

Pułkownik, u którego się melduję, skierowuje mnie do kapitana G. Po długich poszukiwaniach, bo las jest dość obszerny, i wojska w nim dużo, znajduję kapitana i melduję mu o przybyciu kompanii Lubelskiej. Okazuje się, że kompania wejdzie w skład organizującego się tu w lesie batalionu 43 pułku piechoty Bajończyków. Wszystko załatwi się jutro, teraz zaś odpoczynek i jedzenie. Mam odmaszerować do wsi Janów, tuż za lasem, kapitan wskazuje kierunek, gdzie mam wyznaczone kwatery. Jutro wcześnie rano, przed nalotami, należy ściągnąć z powrotem do lasu, gdzie kompania może nadal wypoczywać równie dobrze jak na kwaterach. Żywność, o ile mam wozy, mogę pobrać w Chełmie na zapotrzebowanie, które kapitan może dać. Prosi aby zaprowiantować i jego z adjutantem, bo niema w tej chwili możności posłania kogokolwiek do Chełma. Słowem, widzę z radością, że improwizacja się skończyła.

Sierżant szef krząta się, ażeby wysłać wozy i podoficera prowiantowego, ja zaś wysyłam kwaterunkowych z każdej drużyny i objaśniam żołnierzy, że na kwaterach należy zachowywać się spokojnie, bo nie jesteśmy bandą a wojskiem, trzeba jednak być bardzo ostrożnym i na wszystko uważać, bo wieś zamieszkała jest przez kolonistów Niemców.

-A jak będą prowokować, panie poruczniku?

-To w mordę!

Kwatery doskonałe. Chałupy przestronne i czyste. Gospodarstwa zamożne, gospodarze potulni. Ponieważ zapalamy lampę naftową, każę zasłonić okna. Podchorążemu każę dopilnować zaciemnienia całego rejonu zakwaterowania.

Po ulokowaniu się, wspólnie a ppor.Piechotą,

pierwsza rzecz mycie się i moczenie obolałych nóg. Potem kolacja, odprawa z dowódcami plutonów i sierżantem szefem, i spać.

& &

&

Nazajutrz, t.j. 15 września, rześki i wyspany, wzywam szefa do raportu, celem wyjaśnienia i załatwienia sprawy szeregowca Zofii K -iej. Wyjaśnia mi, że o obecności szeregowca płci odmiennej dowiedział się już "potem", że przyszła ona z grupą żołnierzy 28 pp. którzy się za nią bardzo wstawiają, że jeżeli pan porucznik myśli, że co takiego, to nie, ona nie taka, bo on się na tym zna i nawet żołnierze się przy niej nie "wyrażają". Pozatem "gdzie ona pójdzie, kiedy jest z miasta Łodzi". To samo mniej więcej opowiadają wezwani plutonowy Czerwiński i delikwentka. Plutonowy występuje w charakterze opiekuna. Dziewczyna spłoszona milczy i tylko w pewnym momencie strzela we mnie groźnie ładnymi oczami i oświadcza:

-Panie poruczniku w Polsce jest równouprawnienie kobiet, ja też mam prawo walczyć za ojczyznę, a w ogniu byłam.... i niech żołnierze powiedzą!

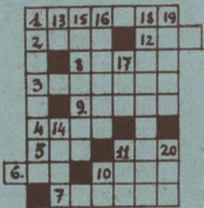
Nie chcę się wdawać w zasadniczą dyskusję i decyduję tymczasowo.

-Szeregowiec K...ka, przydzielona do wozu sanitarnego, jako sanitariusz. Maskaradę skończyć, zamiast portek ma być przepisowa spódnica. Mundur może zostać, ale natychmiast założyć na rękę opaskę z czerwonym krzyżem. Dalsze zarządzenia wydam po porozumieniu się z dowódcą batalionu. Może lekarz batalionowy zabierze ją do izby chorych. Odmaszerować! - Wszyscy zadowoleni. Przez okno widzę, że dziewczyna opuszcza moje podwórko tanecznym krokiem i zostaje natychmiast otoczona przez grupę czekających żołnierzy, którym wymachując rękami, z ożywieniem pewnie opowiada, przebieg raportu.

d.c.n.

# Krzyżówka Nr 7.

Ułożył A.W.




WYRAZY POZIOME.

1. Często nią wożą. 2. Miasto w Italii. 3. Dowód starości. 4. Miasto w Rosji. 5. Tamują ruch na rzekach 6. Imię męskie. 7. Każdy na nią czeka. /wspak/. 8. Wartościowy kamień. 9. Staroświecka broń. /wspak/ 10. "Pan" po staropolsku. 11. Dziecko po angielsku. 12. Niebezpieczny dla pływaków. /wspak/.

WYRAZY PIONOWE.

1. Część męskiej garderoby. 10. Przyimek. /wspak/. 11. Zapytaj po angielsku. /wspak/. 13. Przyimek /wspak/. 14. Składają w niej prochy. 15. Zwyczaje. 16. Uniesienie. 17. Inicjały polskich fabryk materiałów wybuchowych. 18. Obywatel miasta polskiego. 19. Imię żeńskie. /wspak/. 20. Niżej spaść nie można.


# "CO SŁYCHAĆ"

Tygodnik zawierający streszczenia książek i artykułów, drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i ewentualnie innych, dotyczących obecnej wojny i dominującej roli broni panc. w tej wojnie,—wydawany na podstawie zezwolenia Dowódcy Polskiego Korpusu w Szkocji z dnia 20. września 1940. Nr. 25z3/Prop. i Ośw. 40

Polish Weekly Digest, containing condensations of British & American books and papers, concerning the World War No 2. and the predominant role played in it by the Armoured Forces,—published with the approval of the G.O.C. Polish Army Corps in Scotland.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH.





Published by Józef Stoliński.
Printed by „Co Słychać".